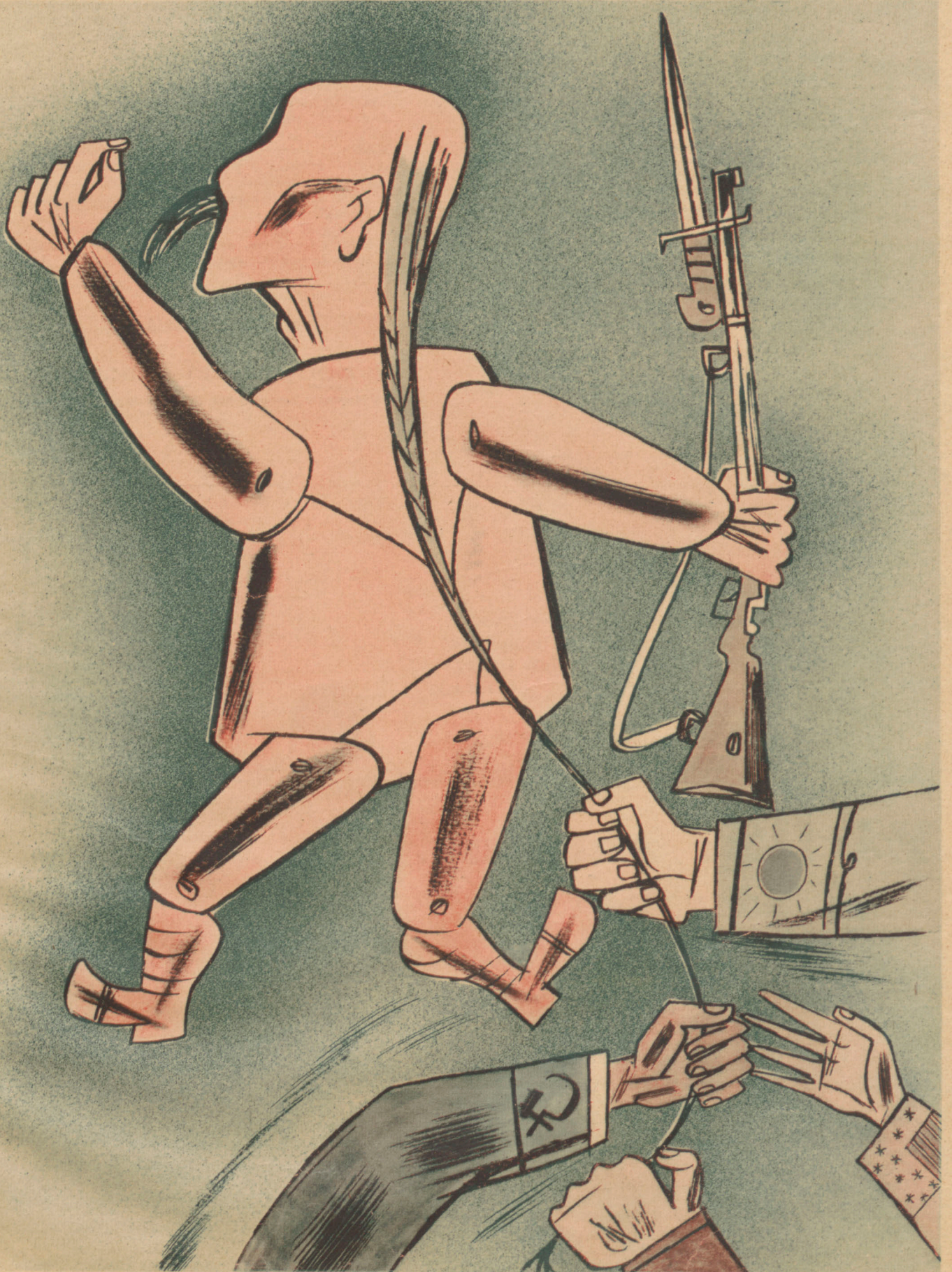


WRÓBLE ^{na} DACHU CENA 30 G R.

Nr. 36. (377). 5. IX. 1937. Rok VIII. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Oplata pocztowa uiszczona gotówką.



Chiński pałac!...

Rys. M. Piotrowski, Warszawa

TATUSIU, DAJ!

Zaczęła się szkoła,
zaczem grono mych córek woła:
„Tatusiu, przyszedł wrzesień,
otwieraj kieszeń,
i nie bądź skąpy!“ —
więc doją mnie córeczki — pompy;
„Tatusiu, daj na globus!
Tatusiu, daj na obóz!
Tatusiu, daj na wkładki!
Tatusiu, daj na kwiatki!
Tatusiu, daj na grekę!
Tatusiu, daj na tekę!
Tatusiu, daj na „maję“! *)
Tatusiu, daj na kajet!
Tatusiu, daj na gumę!
Tatusiu, daj na Uhme!
Tatusiu, daj na „latę“! **)
Tatusiu, daj na mapę!
Tatusiu, daj na wodę!
Tatusiu, daj na model!

Na fizykę!
Na muzykę!
Na higienę!
I na Treny!
Na Asnyka!
I na bryka!
Na laubzegę!
Na kolekę!
Na zbiór streszczeń!!
I na wieszczę!

Gwałtu, jeszcze na płaszcz,
jeszcze na mundurek!
Dobrze! A kto da na ojca trzech córek?

TOMMY.

*) W żargonie szkolnym „matematyka“.

**) W żargonie szkolnym „lactna“.

Wielkie zmiany.

Pewien premier powrócił po urlopowej nieobecności. Wita go tłum dziennikarzy. Padają pierwsze pytania:

— Jak się panu premierowi podobał nasz pawilon?...

— Hm... Uważam, że był bardzo szczęśliwie pomyślany. Francuzi już podchwycili nasz styl budowlany. Na bulwarach co krok spotykałem małe budyneczki utrzymane w stylu naszego pawilonu — jak panowie widzicie coś już wnieśliśmy do kultury zachodu... Zresztą wydałem szereg zarządzeń... Kazałem cały pawilon wybielić wapnem...

— Czy projektodawcę też wybielono?

— Nie — jego się już nie da wybielić... Zresztą wystawa bardzo się podoba polskim karykaturzystom, którzy przyjeżdżają tu szukać natchnienia...

— A jakie są plany na przyszłość...

— Przygotowujemy się już do wystawy powszechnej w Rzymie. Tam wystawimy pawilon w kształcie wieży w Pizie — tylko będzie oryginalniejsza — nie będzie przechylona na lewą, a tylko na prawą stronę...

— Acha na prawą stronę...

— Hm... takie przynajmniej panują obecnie tendencje... A panowie dziennikarze — wy wszystko wiecie co się w kraju dzieje — co tam słyhać u was — bo te obce dzienniki piszą, że aż przykro czytać...

— Wszędzie pogoda, tylko w Krakowskim padał deszcz...

— A słyszałem, słyszałem — ciekawe, jak oni tam deszcz robią — bo u nas jeszcze stary system — miotopompy.

Premier pożegnał się z dziennikarzami i odjechał do prezydium rady ministrów.

Następnego dnia odbyło się posiedzenie gabinetu.

Po mieście rozeszły się pogłoski, że mają nastąpić wielkie zmiany. Tłum dziennikarzy szturmuje do prezydium rady ministrów.

Wreszcie po paru godzinach oczekiwania ukazał się premier i zapowiedział udzielanie wywiadu prasie.

— Panowie — zaczął premier — czasy poważne, wobec czego rada gabinetowa uchwaliła szereg reform, które niewątpliwie szerokim echem odbiją się w całym kraju i zagranicą. Panowie — wy reprezentujecie opinię — za waszym pośrednictwem zwracam się do opinii, by zechciała poprzeć nasze starania.

— Jakie są uchwały panie premierze — przerwał jeden z dziennikarzy kapany w gorącej wodzie.

— Przedewszystkiem więc nie będzie już wolno malować płotów na kolor zielony. Ten kolor wogóle usunięty będzie z tęczy i będzie zastąpiony przez barwę bardziej prawomyślną. Dalej nie będzie się asfaltować podwórzki warszawskich, natomiast zastosuje się tam kostkę. A teraz rzecz najważniejsza — urzędnicy będą musieli przychodzić do biur o godzinie trzy kwadranse na ósmą...

Premier skończył i powiódł wzrokiem po obecnych.

— A sprawa włościańska panie premierze? — zapytuje jeden z dziennikarzy.

— Miasta muszą stać się samowystarczalne — jeśli Niemcy robia armaty z masła, to my będziemy robić masło z armat...

Wywiad był skończony. Dziennikarze rozeszli się do swych redakcji.

Zbigniew Grotowski.

Z pobyty min. Becka w Krakowie.

(W drodze z Sowińca, min. Beck znalazł czterolistną koniczynkę).

Rys. A. Wasilewski, Kraków



...„Szczęście trzeba rwać
jak wonne koniczynki“!...

Zabawy i gry na Dalekim Wschodzie.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



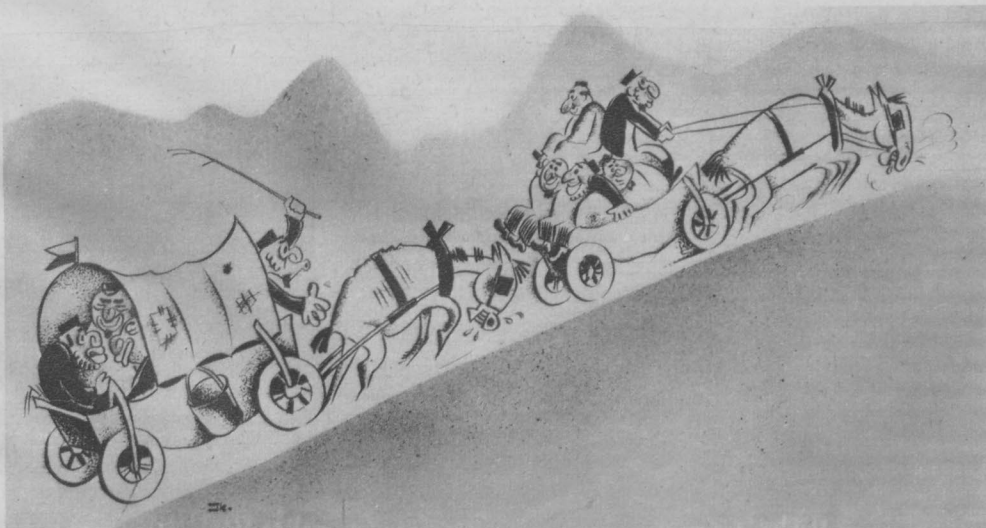
Chińskie cienie!...

Od czasu pobytu min. Becka w Krakowie, na giełdzie zbożowej ma być notowana *konieczna czterolista*.

Sens pracy społecznej na tle pewnego procesu — *ze zbiorów na żółtek mieć pełny żółb*.

Kopja z „Tygodnia gór“.

Rys. Br. Latawiec, Rozwadów



„Hej w góry, w góry, jadą Mazury“!...

Z kosza redakcyjnego.

Nowe przysłowie socjalistów krakowskich: „Parasol noś i przy strajku“.

* * *

— Wiesz za co powinni właściwie skazać Fleischerową?

— ?

— Za nieujawnianie cen swych interwencji.

* * *

Mówią, że czterolistną koniczynkę, która znalazł min. Beck w Krakowie, zgubił pewien członek Stronnictwa Ludowego.

* * *

Matka opowiada dziecku legendę o Piaście kołodziejcu.

...i wtedy przyszli do Piasta dwaj aniołowie i powiedzieli:

— Już wiem — przerywa dziecko — przychodzimy opieczkować pański lokal.

* * *

Z przemówienia prokuratora w procesie Fleischerowej.

— ... i w chwili, gdy wszystkie mocarstwa zgodziły się na zasadę nieinterwencji, w jednym tylko Tarnowie uprawiano *politykę interwencji*.

NIEBEZPIECZNA
METEOROLOGJA.

— Dzień dobry! Cóż tam na wsi? Może chociaż pogoda się poprawi, gdy dzieci nie chcą, a stosunki też...

— Cicho! Pan chce przesiedzieć się w koczku? — woła zdenerwowany pan Mateusz? — Od tygodnia nie czytam już nawet komunikatów meteorologicznych. To niebezpieczna i podejrzana lektura!

Pokiwałem z niedowierzaniem głową.

— Pan wątpi? — to proszę posłuchać. — Jadę wczoraj koleją. Naprzeciw mnie siedzi dwóch panów. Jednemu nie wystarczyło widocznie, że sam się nudził, więc zaczął dla odmiany mnie nudzić.

Pan dobrodziej ze wsi? — czy z urlopu, że taki opalony?

— Ze wsi.

— No, a jakżeż przedstawia się sytuacja na wsi?

— Niepewnie. Burza w powietrzu. Codziennie jakieś zmienne zachmurzenia.

— Wiadomo. Sytuacja bardzo chmurna. Zwłaszcza na zachodzie A tam, gdzie mieszka pan dobrodziej?

— Też nie lepiej. Stale grozi grom z jasnego nieba. Przy tem stałem naelektryzowaniu atmosfery nie zapowiada się nic dobrego.

— Ma pan rację. W powietrzu coś wisi!

— Dzienniki zapowiadają na jutro pogorszenie.

— To wszystko zależy od tego, z której strony wiatr powieje.

W tej chwili wstał trzeci pasażer i zawołał groźnie:

— Moi panowie, może już dosyć tej polityki? Na najbliższej stacji zawiadomię policję! To jawne szerzenie niepokojących wieści! Pasażer Nr. 3 opuścił przedział.

— Masz tobie! Stale unikam rozmów o polityce, a teraz dałem się wciągnąć.. — biał dał mój sąsiad, frzając się ze strachu.

— Jak to o polityce — spojrzałem na niego jak na półgłówka? — Przecież ja przez cały czas mówię o pogodzie!

— Mój panie, teraz niech pan się nie wykręca!

— Wykręca? — Powtarzałem tylko dosłownie dzisiejszy komunikat meteorologiczny!

Mah.

Na Dalekim Wschodzie.

Rys. Wik, Warszawa



— Panie generale, czy możemy ostrzeliwać koncesję międzynarodową?
— Tak, możecie — ale tylko przez omyłkę!...

GASTRONOMJA STOSOWANA.

Pani Brzusiakowa uprała suknie i powiesiła ją dla wysuszenia przy piecu, polecając małej Krysi uważać na nią.

Po godzinie Krysią wbiega do kuchni:
— Mamusi, czy mam przewrócić sukienkę na drugą stronę, bo już z jednej strony jest pięknie przy-smażona? (1)

WYJATEK Z WYKŁADU.

— Najtrudniejszymi językami na świecie są turecki i baskijski. Szczególnie język baskijski jest tak trudny, że nawet Turcy go nie rozumieją. (1)

WESOŁA WDÓWKA.

— Wartość człowieka oceniamy przeważnie dopiero po jego śmierci.

— Święte słowa. Ja naprzykład wcale nie miałam pojęcia, że mój nieboszczyk mąż był ubezpieczony na taką wysoką sumę! (1)

WZGLĘDNE POJĘCIE O WIECZNOŚCI.

— Są jednak pojęcia, których ludzki rozum nie jest w stanie ogarnąć. Czy mogłabyś Emilko pojąć, jak długo trwa wieczność?

— Owszem mój kochany. Przecież noszę wiecz-nie ten sam kapelusz!

NIEDOWIAREK.

Nauczycielka nie przyszła do szkoły. Jej zastępczyni wyjaśniła dzieciom:

— Pannę Helenę ugryzł w nogę zły pies!

Mały Emilek woła:

— A może to był bocian? (1)

AMATOR

OSOBY:

Bezczelny fałszerz monet, który podkopyuje walutę.
Dyrektor policji, który wie wszystko lepiej.
Agent śledczy Jim Brown, zwany „Holmesem nr. II”.

Sędzia śledczy.

Czas, wczoraj, dzisiaj, jutro.

Miejsce: zasadniczo królestwo Patagonji, ale może być też Psia Wólka.

AKT I.

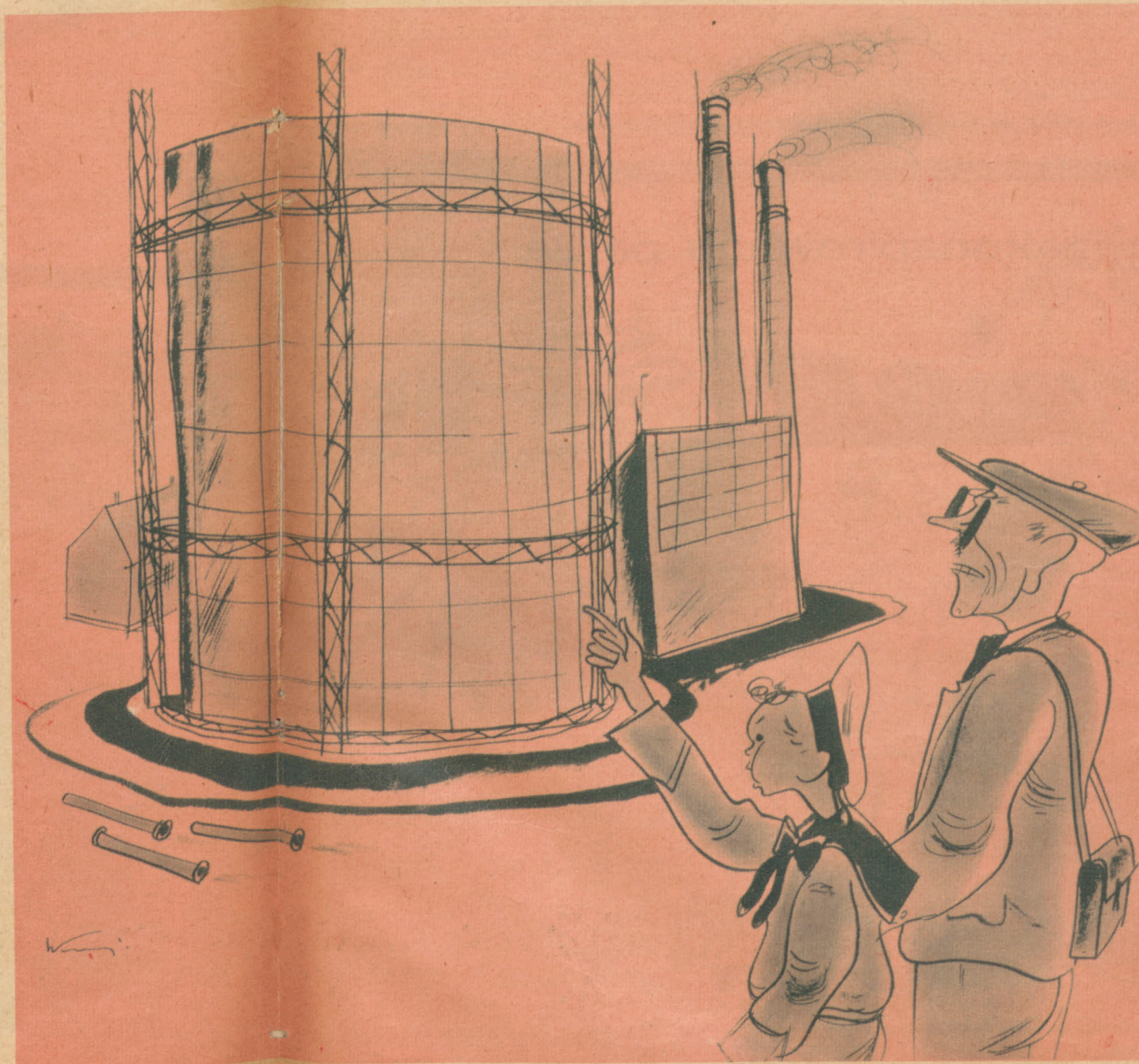
(Gabinet dyrektora policji. Na ścianach wiszą portrety najbardziej znanych złoczyńców w złoconych ramach. Naokolo zwisają wieńcem kajdanki).

Dyrektor policji, który wszystko wie lepiej:
— Panowie, w naszym mieście grasuje beczelny fałszerz pieniędzy, który podkopyje naszą walutę i robi państwu nieuczciwą konkurencję. Musimy go dostać w nasze ręce, jak to mówią żywym lub umartym.

Jim Brown, zwany „Holmesem nr. II”: — Możemy poczekać aż umrze?

Nasi we Francji.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



— Tatusiu, czy to jest filja polskiego pawilonu?...

Dyrektor, który wszystko wie lepiej: — Furda! Fraszka! Przedaj mi dostaniem ptaszka!

Jim Brown, zwany „Holmesem nr. II”: — Słusznie, rozkaz, dyrektorze! I u nas przecież eud być może

Dyrektor, który wszystko wie lepiej: — Do roboty wiec panowie! Niech wam fałszerz pójdzie na zdrowie!

AKT II.

(Bank jak bank. Stoły, krzesła, zaprotestowane weksle, trochę gotówki i klienci, dużo klientów).

Bezczelny fałszerz, który podkopyuje walutę: — Szanowanie, niski sługa! Mam do zmiany znów srebrniki!

Urządnik banku: — Procedura to niedługa. Na to jesteście urzędniki!

Bezczelny fałszerz pieniędzy, który podkopyuje walutę: — Porzućmy wiersze w tej materji! Z jakiej dasz banknoty serji?

Urządnik. — Z jakiej zechcesz, moźny panie! Twe srebrniki to cacanie! Dobra waga, polysk przedni! Jesteś klient niepośledni!

Bezczelny fałszerz, który podkopyuje walutę: — Mam dwa trzosi, sztuk ze trzysta, banknoty potrzebne są do wista! Trudno dźwigać tyle srebra, już mnie bolą kości, zebra.

AKT III.

(Pokój sędziego śledczego, który sędzi lub śledzi naprzemiem. Obok siedzi przy piecu beczelny fałszerz, jak u pana dziedzica za piecem).

Sędzia śledczy: — Mam cię, ptaszku, podła zmi-jo! Nie wyjdiesz cało z tej opresji!

Bezczelny fałszerz: — Dwa zwierzęta we mnie się kryją!

Sędzia: — Zmiękniesz, lotrze — na sądu sesji! Więc od lat kilku zgóra...

Bezczelny fałszerz: — Zrób to krótko i skończ z tą bzdurą!

Sędzia: — ...puszczasz w obieg pięciozłotówki. Z stemplem państwa, kopję niecną!

Bezczelny fałszerz: — Na jedzenie, na zelówki...

Sędzia. — Panie, niech pan już u djabła przestanie mówić wierszem! I to takim fałszowanym, naciaganym!

Bezczelny fałszerz: — Przepraszam, przecież jestem fałszerzem!

Sędzia: — No, tak, tak, uznaję wszystko, ale nie znoszę kiepskiego wiersza!

Bezczelny fałszerz: — Tak, a nasze dzieła literackie, to może autentyki! Co?

Sędzia: — Literatura, to co innego. Tymczasem mówny o pańskich pięciozłotówkach, choć właściwie to były dziesięciozłotówki, tylko tak dla zachowania rytmu mówiłem o pięciozłotówkach. Więc pan od lat trzech tak sobie rach-ciach fabrykuje na maszynie te monety?

Bezczelny fałszerz: — Co, może mam je fabrykować na maszynie spirytusowej?

Sędzia: — I nie pana to nie wzrusza, że pan zrujnował tyle kupców, banków, że dał im pan bezwartościowy towar?

Bezczelny fałszerz: — O, co to to nie! Mój towar był first class, jak mówi Bernard Shaw. Między nami mówiąc skończył właśnie 80 lat!

Sędzia: — Niech pan mu metryki przynajmniej nie fałszuje! Osiemdziesiąt jeden!

Bezczelny fałszerz: — Co będziemy spierali się o ten jeden rok? Zależy panu?

Sędzia. — Panie, panie! Tu jest sąd a nie izba skarbowa, ażeby zagadywać!

Bezczelny fałszerz: — Więc właśnie, chciałem tylko stwierdzić, że moje dziesięciozłotówki, za co panu grozi kara więzienia do dziesięciu lat, że pan naraża na szwank powagę państwa, że pan jest przebrzydłym, podłym, niecznym fałszerzem, który podkopyje naszą walutę, ale do tego wszystkiego jeszcze pańskie monety są lepsze od państwowych i zawierają więcej srebra? Stawia mnie pan przed sytuacją nową, powiedziałbym jedyną w swoim rodzaju. Panie, czy pan ma dobrze w głowie?

Sędzia: — Panie, pan mnie przeraża! Nie dość, że pan fałszuje dziesięciozłotówki, że co panu grozi kara więzienia do dziesięciu lat, że pan naraża na szwank powagę państwa, że pan jest przebrzydłym, podłym, niecznym fałszerzem, który podkopyje naszą walutę, ale do tego wszystkiego jeszcze pańskie monety są lepsze od państwowych i zawierają więcej srebra? Stawia mnie pan przed sytuacją nową, powiedziałbym jedyną w swoim rodzaju. Panie, czy pan ma dobrze w głowie?

Bezczelny fałszerz, który podkopyuje walutę: — A jeżeli ja przez pięć lat siedziałem w Tworcach, jeżeli u mnie skonstatowano obłąd trzeciego stopnia, jeżeli dostawałem regularnie co piątek szalu, to może mi nie wolno mieć trochę źle w głowie? Co?

Sędzia: — No, dobrze, dobrze, ale nie do tego stopnia!

JAN MALESZEWSKI.

WYTRWAŁA MIŁOŚĆ.

(Dramat w 5-ciu aktach, z wesołym zakończeniem).

AKT I.

(On — młodym 20-letni, Ona — szesnastoletnia).

On: — O pani! Ujrzałem cię po raz pierwszy i od razu serce moje zabiło żywiej! Czy chcesz zostać moją żoną?

Ona: — Nie...

On: — O, biada mi! (odchodzi szybko).

AKT II.

(Ciż — o 5 lat starsi).

On: — Znów panią widzę! Jakże pani wypiękniała! Czy chcesz zostać moją żoną?

Ona: — Nie...

On: — O, biada mi! (odchodzi szybko).

AKT III.

(Ciż — o 10 lat starsi).

On: — Więc znów?!... Czy chcesz zostać moją żoną?

Ona: — Nie...

On: — Ach, och! (szybko odchodzi).

AKT IV.

(Ciż — o 25 lat starsi).

On: — Znów?? Czy chcesz zostać moją żoną?

Ona: — Nie...

AKT V.

(Ciż — o 50 lat starsi).

On: — A, zniów cię widzę, najdroższa! Czy chcesz zostać moją żoną?

Ona: — Nie... nie... niezmiernie się cieszę z tej propozycji! To chciałam pa-panu powiedzieć, ilekroć pa-pan m-mnie o to py...pytał! A...ale pa-pan zawsze za...prędko u...ciekał!...

(Padają sobie w objęcia).
Happy endeck.

Szczyście w dyplomacji.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



— Co pan tu robi?

— Sieję szczyście dla min. Becka — za chwilę przejedzie tędy..

Nowa, zakonspirowana partja.

Rys. Wik, Warszawa

JAK TO ROZUMIEĆ.

— Pani synek wyrósł tak dopiero w ostatnich latach?

— O, nie, on był już duży, gdy był jeszcze mały.

LADNA POCIECHA!

— Czegóż pan jest dzisiaj taki smutny?

— Moja żona zachorowała.

— A kto ją leczy?

— Doktor Pogrzebowski.

— O, pan może być o żonę spokojny. Świetny lekarz. Znam go dobrze, to był stały lekarz mojej nieboszczki żony.

WSPÓLNY WYSILEK.

— Żoneczko, musimy oszczędzać. Inaczej wyrosną mi długi ponad głowę. Ale obydwójce musimy się do tego przyczynić!

— Doskonale, skarbie. W takim razie ty zaczniesz się sam golić, a ja będę cię strzygła i odzwyczaję cię od palenia.

SPOSÓB SZKOCKI.

Mac Gregor dawał co tydzień swemu synkowi „kieszonkowe“ w wysokości szylinga.

— Jesteś bardzo rozrzutny! — robił mu z tego powodu wyrzuty przyjaciel.

— Zdaje ci się! Daję mu tego szylinga w dwunastu monetach jednopensowych, a on je wrzuca do automatu gazowego, który uważa za skarbonkę! (t).



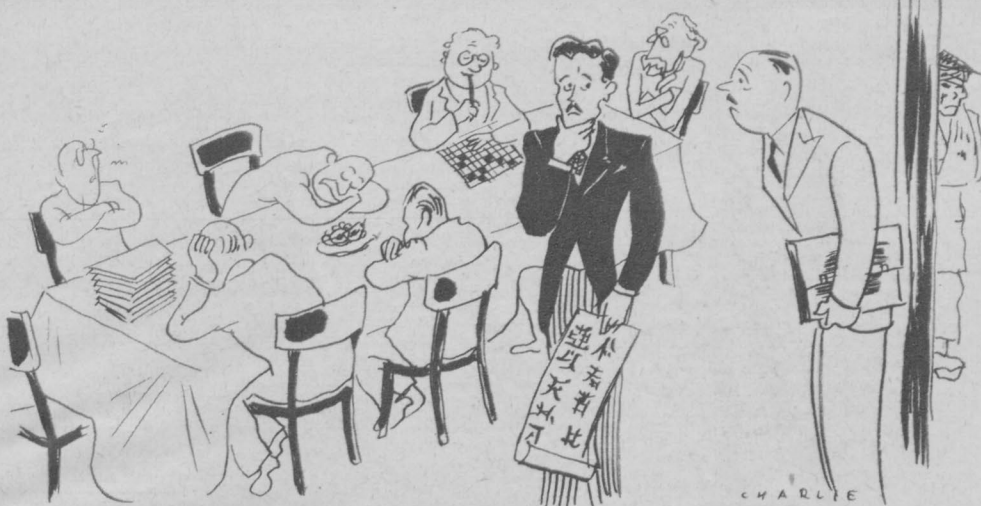
— Udało mi się utworzyć nową partję.

— To będzie sensacja w stolicy!

— Owszem, nową partję brydża...

Chiński memorjał w Lidze Narodów.

Rys. Charlie, Kraków



— Delegat chiński czeka; co mu mam powiedzieć?
— Najlepiej proszę mu powiedzieć, że nie rozumiemy po chińsku!...

MINISTER SANDLER W WARSZAWIE.

(Fantazja na temat pobytu min. Sandlera w Warszawie).

W związku z przyjazdem mego dostojnego imiennika, od którego — fonetycznie rzecz biorąc — niczem się nie różnię — bo Sandler po szwedzku wymawia się jak Zand-

ler — wybrałem się do Warszawy. Postanowiłem poznać osobiście sympatycznego dyplomata, przez którego nieraz już znajdowałem się w komicznych tarapatkach. Nie

Matematyka w polityce.

Rys. Wik, Warszawa



— Wie pan, że powstały trzy nowe gazety w Warszawie?
— Prorządowe czy opozycyjne?
— Dwie z nich prorządowe, a dwie opozycyjne...

raz i nie dwa razy znajomi a nierządki i przyjaciele prosili mnie, aby ułatwić im wyrobienie paszportów do Szwecji — albo o wyrobienie posady w szwedzkim monopolu zapalczanym.

Tłumaczyłem im, że wcale nie jestem szwedzkim ministrem, że to tylko podobieństwo nazwisk... Powoływałem się na Domejkę i Dowejkę. Niestety, nie wierzyli mi!

Pewnego razu zwrócił się do mnie pisemnie pan minister Beck z propozycją zawarcia paktu o nieagresji między Polską a Szwecją. Oczywiście nie zgodziłem się.

Szczytem nieporozumienia była moja wizyta u szwedzkiego ministra.

— Zandler jestem! — powiedziałem, ścisnąc prawą rękę ministra — jego sekretarza.

— Niemożliwe! — zawołał p. Sandler.

— Dlaczego? — zapytałem.

— Bo ja jestem Sandler.

— Tak — wyjaśniłem — ale ja jestem Zandler przez Zet!...

— Ach, tak! — Teraz już rozumiem! — zawołał minister, zrywając się z miejsca. — Więc to pan jest tym sławnym humorystą!?

— Tak jest — odparłem skromnie.

— Wie pan — ciągnął — pisma satyryczne bardzo często zwracały się do mnie z zamówieniami na humoreski... Brano mnie za pana...

— A mnie za pana! — wtrąciłem.

Uściskiśmy sobie przyjaźnie dłonie.

Chwilę milczenia przerwał sekretarz, który przypomniał, że minister ma udać się na reprezentacyjny raut urządzony na jego cześć.

— Zabieram pana ze sobą! — zawołał.

— Byczo! — zgodziłem się.

Wsiedliśmy do taksówki. Jesteśmy już na rautcie. Tutaj znowu wynikło komiczne qui pro quo... Przy przedstawianiu znowu wiele osób wzięło mnie za ministra. Sytuacja zaczęła mnie denerwować:

— Jestem Zandler przez Zet!... Jestem Zandler przez zet na początku! — tłumaczyłem. — A pozałem ja nazywam się Felix a nie Ryszard!...

Ustawiczne omyłki i tłumaczenia złościły mnie do tego stopnia, że byłem już bliski wybuchu. Ale na szczęście raut się zaczął. Pan minister Beck powstał i zwracając się do mnie przemówił:

— Panie ministrze!... Mam niezmierny zaszczyt powitać W. Pana... Nie będę tu przypominał odwiecznych prawd o węzłach przyjaźni, jakie od wieków łączyły nasze państwa. Polska Szwecji bardzo wiele zawdzięcza... Gdyby nie Szwecja — Polska nie miałaby swojej może najpiękniejszej karty historii, jaką była obrona Częstochowy... Gdyby nie Szwedzi nie miałaby nasza literatura takiego arcydzieła, jakim jest „Potop“!...

W ostatnich czasach węzły naszej serdecznej przyjaźni zacieśniły się jeszcze bardziej. Każdy Polak, zapalając zapalną albo biorąc do ręki słuchawkę telefoniczną, dobrze wie, że to wam należą się słowa wdzięczności za kapitały ulokowane w PASCIE i Monopolu Zapalczanym.

I dlatego panie ministrze pozwolę sobie wznieść ten kielich na cześć Pańską!... Lu!

Minister Beck skończył swoje przemówienie i jednym haustem wypróżnił kieliszek. Teraz zrozumiałem, że minister *to do mnie pije*... Chciałem odpić — nagle zabrał głos mój imiennik.

Mówił pięknie. Niestety nie rozumiałem go, chociaż Zandler nazywam się.

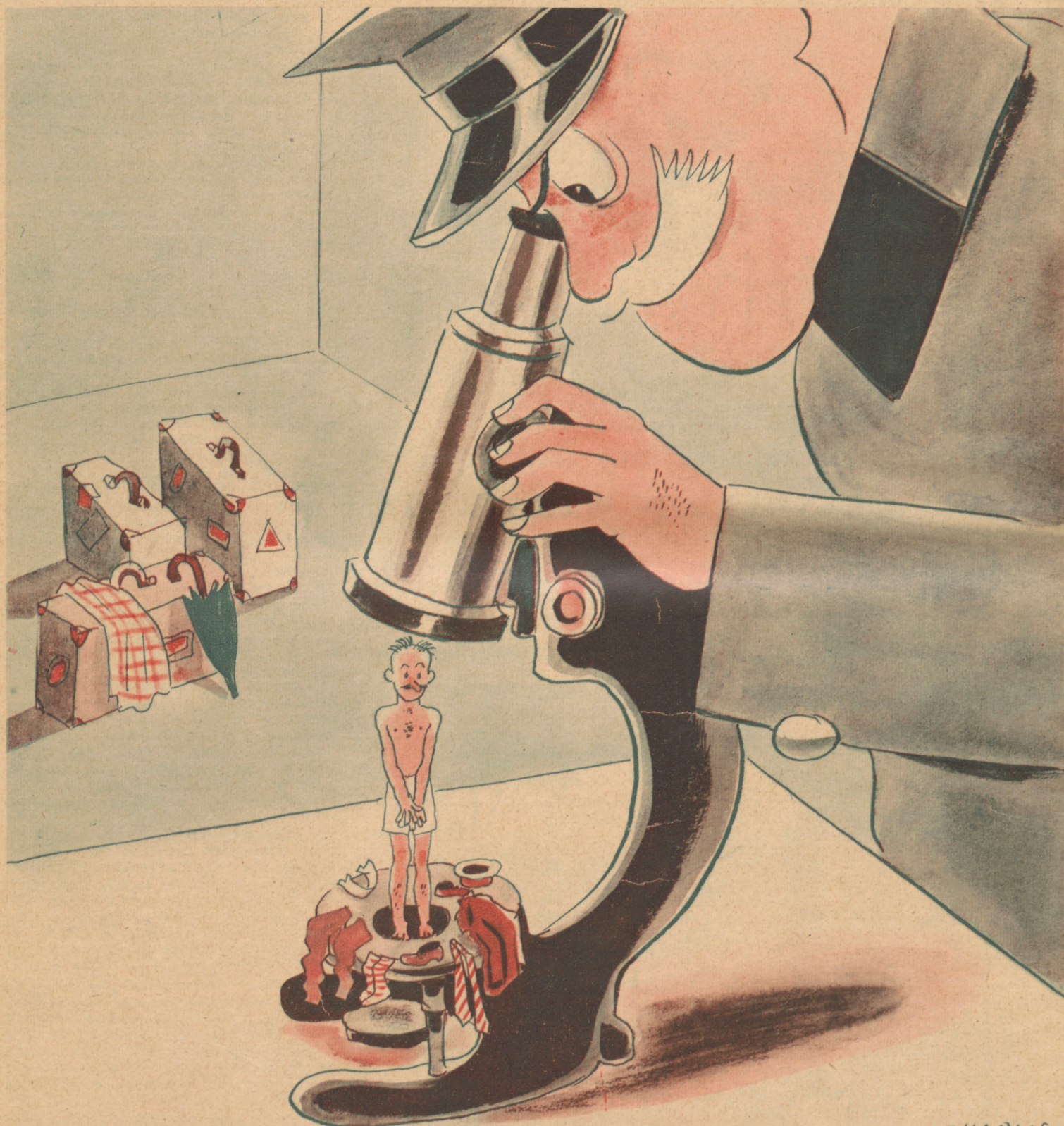
Wypadało mi również coś odpowiedzieć. Przemówiłem jak do obrazu. Zebrani demonstracyjnie ziewali, odwracali się, nie słuchali, mówili, że głupstwa plotę — a w końcu mi przerwali...

Trudno — nie jestem ministrem... Gdybym był ministrem musieliby mnie wysłuchać. — I jeszcze brawa by dali...

FELIX ZANDLER.

Powrót z zagranicy.

Rys. Charlie, Kraków



Rewizja osobista...

„WROBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000, PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR 7, PRZEZ URZĄD
POCZTOWY KRAKÓW 2.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1937.
Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniaowego), a nie wprost do Administracji.